



ZAMEK, KTÓRY BĘDZIE.
O OPINII PUBLICZNEJ
I JEJ LIDERACH

Chodzi o Zamek Warszawski. Jest przecie decyzja (nie wiem, która już z rzędu), aby Zamek Warszawski ku wiecznej chwale odbudować. Czasem zdaje się, że nasze pokolenie przyjęło za punkt honoru załatwienie od ręki rekonstrukcji tego, co skutkiem wojny zniknęło z historycznych perspektyw stolicy i nie tylko stolicy. Nasze wnuczęta przesłodkie do gotowego przyjść mają. [...] A może by tak tym wnuczętom także pozostawić coś, co wzruszałoby publiczność, coś, co fascynowałoby opinię, coś – co podnosiłoby serca i ducha. Proponujemy pozostawienie tym wnuczętom budowy Zamku Warszawskiego²⁵².

Jeśli chodzi o decyzję zasadniczą, sprawa jest jasna i poza dyskusją: uchwała Sejmu rozstrzygnęła, że Zamek ma być odbudowany. Rzecz w tym, kiedy, w jakim czasie możemy podjąć to dzieło. Przed kilku laty wyrażaliśmy poparty przez duży odłam opinii publicznej pogląd, że należy z odbudową Zamku poczekać. Rozumowanie nasze wówczas, podobnie jak i dzisiaj, opiera się na przesłance, że trudno zwalać wszystkie narodowe konieczności, wynikię bądź z potrzeb życia codziennego, bądź też z potrzeb sentymentalnych i historycznych – na barki w gruncie rzeczy jednego pokolenia. [...] Nad kwestią odbudowywać Zamek czy nie odbudowywać, nie ma potrzeby dyskutować, ponieważ decyzja w tej sprawie została podjęta. Jeśli jednak oceniać sprawę z punktu widzenia hierarchii potrzeb, jeśli brać pod uwagę rozmiary zadań stojących przed nami, uzasadnione ze wszech miar wydaje się stanowisko, aby odbudowę odłożyć do chwili, kiedy i środków, i sił będzie więcej²⁵³.

Opublikowane w odstępie dziewięciu lat na łamach „Życia Warszawy” artykuły prasowe wieloletniego publicysty tego dziennika, a w czasie wojny żołnierza AK, Tadeusza Jackowskiego (1922–2002), z których pochodzą przytoczone wyżej cytaty, łączy negatywny (a co najmniej sceptyczny) stosunek do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, ale znacznie więcej dzieli.

²⁵² Jackowski 1958.

²⁵³ Jackowski 1967.

Pierwszy z nich, *Antyzamek*²⁵⁴, ukazał się w grudniu 1958 r., czyli jeszcze za wczesnego Gomułki, gdy szanse na rozpoczęcie odbudowy Zamku były – jak uzasadniałem w poprzednich rozdziałach – bardziej realne niż za późnego Gomułki, a nawet niż za późnego Bieruta. Jan Bogusławski, laureat rozstrzygniętego w lutym 1955 r. konkursu SARP, od maja 1956 r. kierował nowo powołaną w ramach PKZ pracownią zajmującą się inwentaryzacją pozostałości po Zamku i projektowaniem jego odbudowy. Równoległe działały też wówczas dwie komisje zamkowe – ministerialna Zachwatowicza i miejska Lorentza – które opracowywały program Muzeum Tysiąclecia, dyskutowany w gronie specjalistów jesienią 1958 r., a ogłoszony w prasie wiosną 1959 r. Politycy, z Gomułką włącznie, byli jeszcze, jak na razie, przychylnie obojętni wobec tych zamierzeń: niezbyt interesowali się nimi, dzięki czemu nie narzucali gotowych rozwiązań ani też nie blokowali tego, co proponowali eksperci. Ci ostatni – architekci, konserwatorzy zabytków i muzealnicy – coraz rzadziej natomiast dyskutowali o Zamku ze sobą nawzajem, a coraz częściej – z opinią publiczną.

Między 1956 r. a początkiem lat 60. XX w. o odbudowie Zamku niezwykle chętnie pisała bowiem prasa, dopuszczając – jak nigdy wcześniej i nigdy później – głosy i wzajemne polemiki dziennikarzy, publicystów i felietonistów, wśród których byli zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy. Artykuły na temat Zamku publikowały – tak jak do tej pory – czasopisma specjalistyczne (np. „Architektura”, „Biuletyn Historii Sztuki”, „Fundamenty”), ale też tytuły kierowane do szerokiego kręgu odbiorców, o bardzo różnorodnym profilu treści, od afiliowanej przy KC PZPR „Trybuny Ludu”, przez popularną popołudniówkę „Express Wieczorny”, po tygodniki reprezentujące dwa style

²⁵⁴ Przyjmuję zapis tytułu artykułu bez towarzyszącego mu nadtytułu *W poszukiwaniu miliardów*, bo tak zaanonsowała go redakcja „Życia Warszawy” na pierwszej stronie dziennika (zob. przyp. 253). W dostępnych zestawieniach bibliograficznych artykuł figuruje pod tytułem *Antyzamek w poszukiwaniu miliardów* albo *Antyzamek. W poszukiwaniu miliardów*; w istocie wyrażenie „W poszukiwaniu miliardów” stanowi jednak nadtytuł tekstu, funkcjonalny odsyłacz do zapowiedzi z pierwszej strony wydania gazety, a nie jego podtytuł czy tym bardziej fragment tytułu. Prawidłowy pełny zapis tytułu artykułu wraz z nadtytułem mógłby zatem brzmieć: *W poszukiwaniu miliardów: Antyzamek*.

funkcjonowania środowisk katolickich w warunkach PRL: wydawane przez Stowarzyszenie PAX „Kierunki” i „Tygodnik Powszechny”, związane z kołem poselskim Znak. Szczególną rolę w komentowaniu planowanej odbudowy i urabianiu opinii na jej temat odegrały jednak przede wszystkim dwa tytuły prasowe piszące chętnie, często i dużo o Warszawie, ale mające zasięg ogólnopolski, czyli jednoznacznie życzliwy tej inwestycji tygodnik „Stolica” oraz dziennik „Życie Warszawy”, który prezentował bardziej zróżnicowane spektrum opinii w tej sprawie, dopuszczając również głosy krytyczne – takie jak ten Jackowskiego.

PÓŹNIEJ ALBO NIGDY, CZYLI ZAMEK JAKO LUKSUS I JAKO BŁĄD IDEOWY

Jackowski nie był jedynym krytykiem odbudowy Zamku wypowiadającym się w 2. połowie lat 50. XX w. na łamach „Życia Warszawy” (jako pierwszy, znacznie ostrzej, zrobił to Władysław Kopaliński w październiku 1956 r., do czego wrócę za chwilę). Dziennik nie miał ani jednoznacznie krytycznej linii w tej kwestii (w latach 1956–1958 publikował także artykuły przychylnie odbudowie i kilka wywiadów z Bogusławskim), ani monopolu na krytykę idei odbudowy Zamku – uprawiał ją również m.in. Stefan Kisielewski (pseudonim literacki Kisiel), na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

To jednak tekst Jackowskiego obrósł czarną legendą – wywołał największy rezonans tak wśród obrońców, jak przeciwników odbudowy Zamku, a jego chwytliwy tytuł stał się *umbrella term* dla wszystkich wypowiedzianych w tym okresie głosów krytycznych lub sceptycznych, w tym także formułowanych bez związku z argumentacją artykułu lub przed jego publikacją. Słynący z „ciekawych” przedruków miesięcznik „Magazyn Polski” w czerwcu 1959 r. zestawiał pod wspólnym tytułem *Anty-zamek* fragmenty sześciu takich wypowiedzi, z których tylko jedna (Kisiela) powstała rzeczywiście (ale nie bezpośrednio) pod wpływem tekstu Jackowskiego (również przytoczonego),

[92] Miejsce po Zamku jako rezerwat ruin w odbudowującym się mieście, 11 września 1951 r.



inna (Jerzego Hryniewieckiego, ówczesnego szefa SARP) została zamówiona specjalnie przez redakcję „Magazynu”, a trzy pozostałe były pierwotnie opublikowane w latach 1956–1957. Mowa tu o: felietonie Władysława Kopalińskiego z „Życia Warszawy”, artykule Kazimierza Koźniewskiego z „Przeglądu Kulturalnego” (skądinąd redaktora naczelnego „Magazynu Polskiego”), a także o fragmencie książki Kazimierza Brandysa *Listy do pani Z.*²⁵⁵

O artykule Jackowskiego wspomniał także Józef Lepiarczyk w opublikowanym w 1960 r. na łamach „Ochrony Zabytków” *Przeglądzie piśmiennictwa polskiego z zakresu konserwatorstwa za okres od 1957 do 1959 r.* – adresowi bibliograficznemu artykułu towarzyszy adnotacja: „Artykuł inicjuje ankietę pt. »Zamek i antyzamek« i wypowiada się przeciw odbudowie Zamku Król. w Warszawie”²⁵⁶. Przygotowana przez Lepiarczyka bibliografia adnotowana tekstów dotyczących konserwacji zabytków, uwzględniająca – co charakterystyczne dla klimatu gorących prasowych dyskusji Polski popaździernikowej – również codzienną prasę ogólnopolską, odnotowuje w sekcji *Sprawa Zamku Królewskiego w Warszawie* aż 38 tekstów na ten temat w ciągu trzech lat (w rzeczywistości było ich jeszcze więcej!). Dobrych kilkanaście spośród nich powstało w bezpośredniej reakcji (lub w reakcji na reakcje) na tekst Jackowskiego. Jeśli odtworzymy łańcuch głosów polemicznych, okaże się, że w odpowiedzi na *Antyzamek* odbudowę wzięła w obronę przede wszystkim, jak można się było domyślić, „Stolica” (łącznie siedem tekstów w 1. półroczu 1959 r., w tym głosy Stanisława Lorentza i... Jana Brzechwy), ale w dyskusji uczestniczyli także publicyści innych tytułów, niejednokrotnie polemizując ze sobą nawzajem.

Przykładowo cytowany w „Magazynie Polskim” felieton Kisiela, opublikowany pierwotnie 5 kwietnia 1959 r. w „Tygodniku Powszechnym”²⁵⁷, powstał w trakcie wciąż wówczas trwającej ożywionej dyskusji między autorami „Życia Warszawy” i „Stolicy”. Kisiel dowiedział się o niej z „Życia

255 Zob. *Anty-zamek* 1959.

256 Lepiarczyk 1960.

257 Kisiel 1959a.

Warszawy” z podpisanego inicjałami P.W. artykułu *Zanim Zamek stanie – już straszy w „Stolicy”* z 24 marca 1959 r., który stanowił jedyną wówczas replikę redakcji dziennika na publikowane kilkakrotnie na łamach tygodnika głosy broniące Zamku (i krytykujące stanowisko Jackowskiego)²⁵⁸. Felieton Kisiela powtarzał najchętniej przywoływane argumenty przeciwników odbudowy Zamku, ale też wprowadzał nowe. Argumentacja zastana odwoływała się przede wszystkim do „hierarchii potrzeb”: przeciwnicy odbudowy Zamku mieli świadomość, że nie na wszystko wystarczy pieniędzy, i byli gotowi przedstawić listę inwestycji, które uznawali za ważniejsze niż odbudowa Zamku. Stefan Kisielewski pisał w tym kontekście o wydatkach na modernizację infrastruktury miejskiej („mamy przedtem jeszcze coś niecoś pilniejszego do wybudowania w Warszawie, jak choćby Dworzec Główny, lotnisko dla odrzutowców, Bibliotekę Narodową, hotel dla cudzoziemców i tak dalej”²⁵⁹) i konieczności ochrony zachowanych zabytków („Cały szereg budowli, których mury stoją, można by jeszcze stosunkowo tanim kosztem ocalić – choćby charakterystyczny dla pewnej epoki i pewnego stylu pałacyk Kronenbergów na rogu Mazowieckiej i Królewskiej albo gmach Cedergrenu na Zielnej. Czyż naprawdę w tej sytuacji n o w y Zamek Królewski jest rzeczą tak pilną. Oprócz argumentacji »ze względu na okoliczności«” – dodawał od siebie coś jeszcze – krytykę odbudowy Zamku, by tak rzec, integralną, która miałaby zastosowanie również wtedy, gdyby środki na inwestycje były nieograniczone a wszystkie inne punkty z listy potrzeb do zaspokojenia zostały zrealizowane):

naród nie powinien szukać z uporem otuchy i wielkości jedynie w grobach, choćby w grobach bohaterów. Sprawa narodu, jeśli nie jest tylko fikcją czy wspomnieniem, rozgrywać się musi przede wszystkim w spięciu pomiędzy dniem dzisiejszym a dniem jutrzejszym. Dlatego głosuję przeciw nowemu staremu

258 P.W. 1959.

259 Kisiel 1959b.

Zamkowi, uważając go dziś nie tylko za luksus, ale za błąd ideowy: pustką sztuczności ziać będzie nowa sala Tronowa czy Assamblowa, życiem nowej Polski zatętni za to szklany, ogromny dworzec czy lotnisko dla odrzutowców, arką zaś przymierza między dawnymi a nowymi laty stanie się Biblioteka Narodowa. Stary Zamek Warszawski kochaliśmy wszyscy, ale jego już nigdy nie będzie: srogo i bezlitośnie obeszła się z nim Pani Historia. A skoro tak się stało, trzeba nam znaleźć sobie nowe miłości. Będzie to dowód, że żyjemy, żyjemy dziś – pomimo klęsk, jakie zgotował nam dzień wczorajszy²⁶⁰.

Mamy do czynienia z paradoksem historii, że Stefan Kisielewski, konserwatywny krakowski intelektualista, ideowo jak najdalej odległy od prostackiej propagandy elit politycznych PRL, użył w swoim felietonie z kwietnia 1959 r. dokładnie tego samego antyzamkowego argumentu o „nowym starym Zamku”, którego sale będą „ziać pustką sztuczności”, jak w późniejszym o 12 lat liście świeżo odsuniętego od władzy Gomułki do dawnych partyjnych towarzyszy. Gomułki, którego rządu nazwie Kisiel, w lutym 1968 r. „dyktaturą ciemniaków”. Nie sądzę, żeby Gomułka czytał Kisielewskiego, redagując swój list; zbieżność ich argumentacji jest zapewne dziełem przypadku, a może zwykłą koniecznością, gdy próbuje się wytaczać argumenty ideowe. Zastanawia jednak, że ani jeden, ani drugi nie chcieli przyjąć do wiadomości, że Zamek nie jest zwykłą inwestycją budowlaną o symbolicznym charakterze, a przeto politycznym wymiarze, lecz także, a może przede wszystkim – wyjątkowym zadaniem muzealniczo-konserwatorskim – ze względu na liczbę ocalonych detali architektonicznych, elementów wystroju wewnątrz, mebli i dzieł sztuki, co z jednej strony skomplikuje proces odbudowy, ale z drugiej uczyni Zamek wcale nie tak znowu nowym, pustym i sztucznym. Można zrozumieć, że argumenty Lorentza nigdy nie dotarły do Gomułki, ale czy mogły nie być znane Kisielowi? Szkoda, że Kisiel dał się zainspirować tylko polemice „Życia

260 *Ibidem.*

Warszawy” z argumentami „Stolicy”, a nie sięgnął, najwyraźniej, po oryginalny numer „Stolicy”, do którego odnosiła się tamta replika, bo jednym z artykułów publikowanych w tygodniku był... opis wnętrza przyszłego muzeum zamkowego pióra Stanisława Lorentza²⁶¹.

Po publikacji, która zainspirowała Stefana Kisielewskiego, „Życie Warszawy” nie odezwało się już więcej w tej dyskusji ani razu, za to felieton Kisielewskiego spotkał się z reakcją ze strony „Stolicy”²⁶², a także „wywołał liczne i gwałtowne echa” u czytelników „Tygodnika Powszechnego”, wśród których wyróżniał się wyważony „artykuł dyskusyjny” Zbigniewa Mehoffera²⁶³. Kisiel wrócił więc raz jeszcze do sprawy Zamku w felietonie opublikowanym 17 maja 1959 r.²⁶⁴ Przekonywał, że co prawda swoim wcześniejszym tekstem wrzucił zapalniczkę do zamkowej beczki z benzyną, ale zapalniczkę niezapaloną – i zrobił to tylko w ramach (auto)diagnozy (psycho)społecznej („przy wrzuceniu owej niezapalanej zapalniczki otoczenie demaskuje się i dowiadujemy się o nim wszystkiego”). Pozostając przy swoim zdaniu, że odbudowy Zamku nie popiera, bo ta sprzyjałaby podszytej kompleksami megalomanii narodowej i niosła ryzyko „patriotyzmu przywiązanego ślepo jedynie do form zewnętrznych”, felietonista „Tygodnika Powszechnego” przekonywał, że z jego punktu widzenia w całej dyskusji najważniejszy nie jest Zamek, lecz sama dyskusja: „cała operacja ma cele higieniczne – przyspieszyć cyrkulację krwi do głowy”, bo „dyskutując, gniewając się, oburzając i roznamietniając, wiecie przynajmniej, Kochani, że życie”, a „chodzi właśnie o tę dyskusję, ona jest celem mojego wrzucania do narodowej benzyny niezapalonych zapalniczek”. Zapalniczka zamkowa była jedną z nich – tłumaczył Kisiel – bo „ja naprawdę nie mam najmniejszego wpływu na jego odbudowę względnie nieodbudowę. Poza tym myślę, że na pewno będzie odbudowany”.

261 Lorentz 1959.

262 Garczyński 1959a.

263 Mehoffer 1959.

264 Kisiel 1959b. Stamtąd pochodzą wszystkie cytowane dalej w tym akapicie fragmenty felietonu.